

Atak na Andy

Wspomnienia z wyprawy polskich taterników

Poprzez oba kontynenty amerykańskie, jak wał spiętrzający się nad Oceanem Spokojnym, ciągną się potężne góry, z których góry Andów, znajdujące się na terytorium Argentyny, stanowi drugie po Himalajach najwyższe wzniesienie na globie. Na mapie znajdziemy to miejsce tam, gdzie Ameryka Południowa zwęża się coraz bardziej zdążając ku zakrzywionej ostrodze ziemi Ognistej. Ktożby pomyślał, że naszym taternikom, których jeszcze za naszej pamięci była tak szczupła garstka, zrobi się w naszych górach tak ciasno, że będą szukali terenu do ekspansji aż tam, na drugiej półkuli? A jednak pokonawszy wszystkie trudności garstka polskich turystów odbyła wyprawę na szczyty amerykańskie i wczoraj jeden z nich, inż. Stefan Osiecki, zdał z niej sprawę przed publicznością w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

W skład ekspedycji weszli: Dr. Konstanty Jodko - Narkiewicz jako kierownik, dr. Jan Dorawski — lekarz, inż. Adam Karpiński — meteorolog, inż. Stefan Daszyński — geolog, p. Wiktor Ostrowski — fotograf i prelegent jako operator filmowy.

Egzotyzm wyprawy zaznaczył się już samą jej porą: zima 1933 — 34, zima, która dla Południowej Ameryki jest latem. „W dzień wigilii Bożego Narodzenia — mówił prelegent — stanęliśmy w San Juan, pod lejącym się z nieba żarem letniego słońca, okryci od stóp do głowy weiskającym się wszędzie kurzem pampy”. Od wszechpotężnego, a łaskawego dla nich gubernatora, otrzymali Polacy karawanę 25 mułów i czterech przewodników, których oglądaliśmy w przezroczach wyświetlanych na ekranie: czterech mieszkańców hiszpańsko - indyjskich, których dzikie rysy nie wzbudzały zaufania, choć prelegent mówi o nich z pełnym uznaniem.

I oto zaczęła się epopeja polskiego ataku na Andy. Poprzez wysokie przełęcze i głębokie a wąskie kanjony (gdzieśniedzie 100 m. wysokości a 4 m. szerokości dna) wśród pustynnych gór Ansilyt wędrują taternicy ku dolinie Rio Blanco. Teren nieszczęsny ubogi we florę, urozmaico-ny jednak ogromnym bogactwem barw skał. Stronie ściany układają się w pasy i desenie żółto - czerwono - zielono - fioletowo - czarne, co przy bogatej rzeźbie daje fantastyczne efekty. Oto z przełęczy Ansilyt spoglądają na potężny masyw Mercedario, pierwszy cel wędrowców, przekraczając rzekę Rio Blanco, w dolinie Pichireguas (2900 m.) zakładają obóz, a po tygodniowych wycieczkach (znajomości terenu przewodników tu się kończyła), 10 stycznia, instalują bazę wyprawy na górnym piętrze doliny Arroyo Blanco (4300 m.).

Rozpoczęła się męka wspina- nia na Mercedario. Kilkanaście kilometrów zboczami usypisk kamienianych, odpoczywając z pier-

sią opartą o czekan co 50 metrów, wędrują od etapu do etapu, aż na taras lodowy 700 m. pod szczytem. Tam dwu z nich pozostaje powalonych atakiem górskiej choroby, a czterech pnie się wyżej wśród odgłosów nadciągającej burzy. Czując ukłucia iskier elektrycznych na całym ciele w zadymce śnieżnej, osiąga- ją szczyt (6770 m.), drugi co do wysokości w Ameryce.

Po kilkudniowym odpoczynku w dolinie ciągną całą karawaną do Rio Colorado (muły dokazywały cudów zręczności alpinistycznej), skąd w rzadkich przerwach wyjaśniając wśród niepogody zdo- bywają szczyty Almanegrę (6140 m.), Mesę (6080 m.), Cerro Rama- da (6380) i odkrywają nieznaną szczyt, który nazwali „N”. Ten etap drogi odbywa się już wśród lodowców i śniegów.

Druga część wyprawy, atak na Aconaguc, odbyła się w prowincji Mendoza. Rozczuchwani sukcesami taternicy, postanawiają

wbrew dotychczasowemu doświad- czeniom szukać nowej drogi na szczyt wzdłuż lodowca od strony wschodniej. Dnia 8 marca po dzie- więciu godzinach przerabiania się przez progi i mosty lodowe czterech członków ekspedycji sta- nęło na szczycie (6970 m.) i... znalazło czekan wyprawę alpi- nistów włoskich, którzy byli tam trzy godziny wcześniej zwykłą drogą. Wrażenie jednak, jakie wywołało wśród andystów znale- zienie i sforsowanie przez Pola- ków nowej drogi — zniwelowało zupełnie sukces włoski.

Nastąpiła noc i potem dwu- dniowe schodzenie wśród 30- stopniowego mrozu. Wtedy to je- den z uczestników wyprawy, dr. Jodko - Narkiewicz, odmroził so- bie palec u ręki, który w rezulta- cie utracił. Była to cena, zdoby- cia Aconagucy. Bezpośrednio po zejściu zaczął padać pierwszy, jesienny (w marcu!) śnieg. O- statni czas na powrót.

W uznaniu zasług polskiej wy- prawy lodowiec Aconagucy na- zwano „Lodowcem Polaków”.

Plon naukowy wyprawy z za- kresu fizjologii (wpływ wysoko- ści na organizm), meteorologii, geologii, topografii nieznanych okolic, fizyki (natężenie promie- ni kosmicznych w różnych szer- kościach geogr.) zostanie opra- cowany i opublikowany. 3 i pół tys. m. filmu zobaczymy w jesieni na ekranach. Propaganda wyrazi- ła się w kilkuset wzmiankach i artykułach w prasie argentyń- skiej, urugwajskiej i angielskiej oraz w odczytach w Buenos Aires po hiszpańsku i po polsku.

Prelegent dziękuje wszystkim, którzy umożliwili wyprawę, a pu- bliczność dziękuje serdecznie oklaskami za przedstawienie jej tych dowodów teźżyny nasze- go taternictwa, którego sławę tak wybitnie potwierdziła wypra- wa polska w Andy.

(wjp)

Z nauki i sztuki

Literatura

— **Dramat o Niżyńskim.** Znany dramaturg węgierski, Lengyel, opracowuje sztukę, której osnową jest życie słynnego tancerza petersbur- skiego, Niżyńskiego, z pochodzenia Polaka. Niżyński, po bezprzykład- nych triumfach z baletem Diagile- wa, popadł, jak wiadomo, w obłąd i znajduje się teraz w jednym z sanato- riorów szwajcarskich. (b)

Plastyka

— **Wystawa marynistów polskich w Gdyni.** Dnia 28 b. m. zostanie tu otwarta w gmachu galerii morskiej w Gdyni wystawa marynistów pol- skich i plastyków pomorskich.

— **Lato artystów na „Głodówce”.** Od 1 sierpnia będą wolne miejsca w Domu Artystów im. Karola Stry- jeńskiego na Głodówce. Dom ma typ schroniskowo-sportowy i jest zarów- no doskonałym terenem dla pracy i kultury fizycznej, jak miejscem wypoczynku wśród najpiękniejszej przyrody górskiej. Na miejscu pra- cownia malarska, fortepian, biblioteka i czytelnia pism, tarasy, gry sportowe: siatkówka, koszykówka i in. Głodówka ma połączenie auto- busowe z Zakopanem, od którego jest oddalona o 18 km., z Poronina i odległej o 3 km. Bukowiny — do- jazd kołami.

Adres dla zgłoszeń: Zarząd Domu Artystów im. Karola Stryjeńskiego, poczta Bukowina, Głodówka.

— **Wystawa książki sowieckiej w I. P. S. W.** W poniedziałek, 2 lipca, będzie otwarta w Instytucie Propagandy Sztuki wystawa artystycznej książki sowieckiej, ilustracji książ- kowej i plakatu.

Teatr

— **Związek Legionistów będzie prowadził teatr.** Na ostatnim po- siedzeniu Zarządu Miasta Grudzia- dza postanowiono wydzierżawić Teatr Miejski na sezon teatralny 1934/35 oddziałowi grudziądzkiemu Związku Legionistów Polskich. Zwią- zek Legionistów nie będzie prowa- dził stałego teatru z własnym zespó-

łem, lecz głównie będzie sprowadzał imprezy obce o wysokim poziomie li- terackim i artystycznym.

— **Tournée teatru „Ateneum”.** Zespół teatru „Ateneum” udaje się na dwumiesięczne tournée po mia- stach i uzdrowiskach polskich ze sztukami „Głupi Jakób” i „Przez z kryzysem”. W skład zespołu weho- dzą m. in. H. Buczyńska, R. Jeziers- ska, Damięcki, Butkiewicz, Hajdu- ga, Woszczerowicz i inni.

Muzyka

— **Nowe oratorjum polskie.** Kom-pozytor krakowski, prof. Kazimierz Garbusiński, napisał nową kompozy- cję religijną p. t. „Św. Franciszek z Assyżu”. Jest to oratorjum na so- la, chór i orkiestrę w dwóch czę- ściach. Słowa zaczerpnął kompozy- tor z kantaty Syrokomi.

— **Symfonia Poradowskiego w Helsingforsie.** W Helsingforsie zo- stała na koncercie symfonicznym wykonana pod batutą A. Van Der Palsa trzecia symfonia Poradow- skiego. Z pism, jakie nadeszły, wi- dać, że symfonii tej poświęcił roz-

biór i charakterystykę zarówno wy- chodzące w stolicy Finlandji dzien- niki szwedzkie, jak fińskie (są to „Svenska Pressen”, „Helsingin Sa- nomat” i „Uusi Suomi”) — oba te bowiem języki są w prasie finlandz- kiej reprezentowane. Utwór był przyjęty owacją dla autora i dyry- genta. (b)

Nauka

— **Dubłany w agonji.** W chwili gdy istnieje i jeszcze nie został po- dobno porzucony zamiar okaleczenia Uniwersytetu Poznańskiego o tak niezbędny Wydział Rolniczo-Leśny, warto zaznaczyć, jak wygląda teraz Akademia Rolnicza w Dublanach, ongi kwitnąca wyższa uczelnia, któ- rej polnictwo polskie w dawnej Ga- lejji, w b. Kongresówce i aż na kre- sach ukraińskich tyle miało do za- wdziczenia. Dubłany przyłączono w r. 1919 do Politechniki Lwowskiej, jako Wydział Rolniczo-Leśny i te- raz są one w agonji. Wspaniały gmach stoi pustkami, z dwunastu katedr zaledwie cztery są obsa- dzone. (b)

Z teatrów

„To warto zobaczyć!” w teatrze „Wielkiej Rewji”

I znowu jest w Warszawie rewja z wielkim zespołem, z wielkimi de- koracjami, z wielką nazwą, wielką salą... Gwiazdy i gwiazdory z ex- werty i ex-operetki, Andrzej Włost na czele teatru. W programie trady- cyjny numer z dziewczyny z ulicy (Montmartre), drugi ze złodzieństwem, trzeci z podatnikiem — dowcipy frapujące, jak uroda zespo- łu Revue-girls, wybranego nihy z laureatek konkursu na najbardziej pozbawioną wdzięku kobietę.

Dobre teatry świecą w lecie pust- kami, kogoż może zainteresować ten szablon rewjowy, zademonstrowany na Karowej. Pięknego, pogodnego wieczoru nie opłaci się chyba po-

święcać dla wysłuchania tekstów w rodzaju „Mabuze, ach Mabuze, ty jesteś królem-tuzem”, jednego do- brego kawału Krukowskiego i jed- nego żartu Skoniecznego.

Na tle szarzyzny programu wy- różniała się uroczą Mankiewiczów- na, której piękny głos doskonale brzmiał w wielkiej sali, oraz Anto- szówna, zbierająca oklaski w tańcu akrobaticznym i w roli Micki- Mausa w pierwszym finale. Ten właśnie fi- nał, najefektowniejszy w zamiarach reżysera numer rewji, wypadł bło- do. „Najpiękniejszy film” miał pokazać głosnych artystów ekranu, podobni jednak byli tylko Jeanette Mae Donald (Mankiewiczówna) i Chera-

Oryginalna teoria Zjawianie się „nowych” gwiazd

Astronom niemiecki W. Grotrian w zbiorowym dziele, wydanem nie dawno nakładem Springer’a p. t. „Zur Erforschung des Weltalls, Vorträge über Probleme der As- tronomie und Astrophysik”, ogła- sza interesującą teorię o zwi- azku między mgławicami planetar- nymi a gwiazdami „nowymi”. Mgławice planetarne, odkryte zo- stały przed 100 laty; nadano im wówczas fałszywą nazwę „plane- tarne”, chociaż nie mają nic wspólnego z planetami. Nazwa jednak utarła się i zyskała prawo obywatelstwa w astronomii. Mgl- awic planetarnych znanych jest 125. Są one częścią składową sy- stemu drogi mlecznej. Przeciętn- ich odległość wynosi 4500 lat świetlnych.

Gwiazdy „nowe”, które pojawia- ją się od czasu do czasu na firma- mencie, są, zdaniem astrofizyka angielskiego Milne, naturalnem stadium rozwoju wszystkich gwiazd. Przyczyną pojawiania się gwiazd nowych są tedy nie zew- nętrzne, jak dawniejsi astronomo- wie przypuszczali, lecz wewnętrz- ne. Każda gwiazda przechodzi, zdaniem Milne’a, stadium, w któ- rem jej budowa wewnętrzna sta- je się niestabilną. Dochodzi wówczas do katastrofy, w ciągu której

gwiazda zrzuca ze siebie swoją powłokę zewnętrzną, podczas gdy jądro kurczy się, tworząc gwiaz- dę o nadzwyczajnej gęstości, zwa- na przez astronomów „białym kar- lem”. Możliwe jest, że także i słońce padnie ofiarą takiej kata- strofy.

Prof. Grotrian stawia śmiałą hipotezę, że między zjawiskiem gwiazd nowych a mgławicami planetarnymi istnieje ścisły zwią- zek. Mgławice planetarne miały- by być, wedle tego zapatrywania, „gwiazdami nowymi” w bardzo późnem stadium swego rozwoju.

Na dowód przytacza Grotrian mgławicę planetarną w gwiazdo- zbiorze Raka. Mgławica ta posia- da nadzwyczajną szybkość eks- pansji w rozmiarach 1200 km./sek. Odpowiada temu pozorne po- większenie się jej średnicy o 20 sek. za każdych 100 lat. Można stąd łatwo obliczyć, że gwiazda centralna mgławicy planetarnej w konstelacji Raka musiała przed 900 laty eksplodować jako „gwia- zda nowa”, aby uzyskać dzisiej- sze rozmiary. Istotnie, opisana jest w rocznikach chińskich „gwiazda nowa”, zaobserwowana w roku 1054, której miejsce zga- dza się z miejscem mgławicy pla- netarnej w konstelacji Raka.

„Szlak Mickiewiczowski” W sto lat po ukończeniu „Pana Tadeusza”

W związku z przypadającym w roku bieżącym stuleciem „Pana Ta- deusza”, zorganizowana zostanie wycieczka p. n. „Szlak Mickiewiczow- ski”. Będzie to wycieczka, której trasę przejdzie przez miejscowości Nowogródzkie, łączące się cze- mkolwiek z życiem wiejszcza, z jego rodziną, dziełami, wspomnieniami i t. p.

„Szlak Mickiewiczowski” zacznie się w Nowogródku, skąd po zwie- dzeniu miasta uczestnicy wycieczki udadzą się autobusami przez Czom- brów i przypuszczalnie Soplicowo — nad Świątę, gdzie znajduje się schronisko Pol. Tow. Krajoznawcz- ego. Następnego dnia trasę obejmie Woronów z jego starym dworem mo-

drzewiowym i ogromnym parkiem, oraz Tuchanowice, gdzie za czasów Mickiewicza mieszkali Wereszczako- wie. Dziś są tam tylko gruz z dworu, spalonego podczas wojny. Przez Iforodyszcze trasa nawraca do Świ- tezi, a stąd przewidziany jest powrót do Nowogródka.

Trasa „Szlaku Mickiewiczowskie- go” miała początkowo obejmować więcej miejscowości, m. in. Lidę, i kończyć się miała w Wilnie. Jed- nakże ze względu na zły stan dróg w tamtych stronach, jak również ze względu na koszty wycieczki, która musi być dla wszystkich dostępna — trasę skrócono do rozmiarów wyżej nakreślonych.

Na ekranach

Wznowienia

(„Uciecha” i „Capitol”)

Kiedy coraz mniej dobrych filmów, wypędzanych przez letnie słońce, warto się rozejrzeć po kinach, dają- cych wznowienia. Czasem dobry film, się opuszcilo, a czasem lepiej zobaczyć dobry film poraz drugi, niż zły po- raz pierwszy. Dlatego pragnę zwró- cić uwagę na dwa filmy, które wro- dzienia. Pierwszy, to „Życie prywat- ne Henryka VIII”, najpiękniejsza niewat- pliwie kreacja największego żyjące- go aktora charakterystycznego An- glii, Charlesa Laughtona, film wła- ściwie bez fabuły, który można by na zwać portretem króla, jeśli mamy czerpać porównania z innych dzieł- dzin — i niewątpliwie dzieło sztuki, przedewszystkiem aktorskiej.

Finalny film, to „Dziś żyjemy”, wzo- niony w kinie Capitol, druz z „Pro- fesorem w kabarecie” (Speak Easy- ly) Bastera Keatona. „Dziś żyjemy”, to bardzo piękny film. Treścią są wzruszające przeżycia czworga ludzi w wojnie światowej, wojnie ukaza- nej w całej gromie, a bez miedgo sen- tymentalizmu pacyfistycznego, w ca-łej glorijs bohaterstwa i siły charak- teru ludzkiego. Ten pomnik filmowy wystawiony przez Amerykę wojnie, wart jest przekazania potomności. Głęboka i subtelna gra aktorów, peł- na ekspresji, świetny rytm i montaż zdjęć, bardzo dobre teksty (w tłum- aczeniu, niestety, niezawsze dobrze od- dane), wstrząsające sceny batalisty- czne, po mistrzowsku przeprowadzo- ne — niewiele filmów europejskich wniosło się na te wyżyny. Obraz na- leży do tych, które oglądane poraz drugi odkrywają wiele nowych cieka- wych szczegółów, zwracając uwagę na nowe treści, w nim zawarte.

Zdz. Br.

Z plastyki

Feliks Jasiński

Do najciekawszych bezsprzecz- nie wystaw Zachęty, z ostatniego miesiąca, należy pokazany tam zbiór rycin Feliksa Jasińskiego. Wystawa ta wymaga zarazem wyjaśnień. Na ścianach widzimy rozwieszono ryciny wykonane przeważnie w technikach metalorytniczych i wy- obrażające znane arcydzieła ma- larstwa czasów ubiegłych. Takich rzeczy dzisiaj się nie robi.

Nazwisko autora tych kopii jest może i z tego względu trochę zapomniane. Może i dlatego tak- że, że rytywnik ten żył, pracował i zmarł poza granicami kraju, choć w Polsce się urodził.

Feliks Jasiński ujrzał światło dzienne na Podlasiu, w roku 1862-gim. Wychowywał się w Kra- kowie. Mając 18 lat, wyjeżdża z rodzicami do Brukseli, gdzie wstę- puje do szkoły Malarskiej Van Alphen’a i uczęszcza na rysunki wieczorne do Akademii Sztuk

Pięknych. W roku 1882-gim udaje się do Paryża i tu studjuje w A- kademii Julliena. Poznaje tutaj znanego akwafortcistę, Gauchre- la, redaktora tygodnika „L’Art” i następstwem tej znajomości jest zainteresowanie się grafiką, zwłaszcza modną wówczas akwa- fortą. Technika akwaforty zgłę- biał Jasiński w pracowni Le- Ra’a, wybitnego akwafortcisty. Na terenie grafiki zawiera przy- jazn, już doznając, ze znaki- mym drzeworytnikiem Vallotonem, o którym niedawno w ABC pisa- łem.

Pierwszą akwafortę, kopję o- brazu malarza M. Roy, wystawił Jasiński w Salonie paryskim, w 1883 roku. Od tego czasu, przez lat niemal dwadzieścia, wykonał 71 plansz dla rozmaitych czaso- pism artystycznych, oraz wyda- ców rycin.

Tak się przedstawia spis su- chych faktów z życia artysty. Te-

raz postaramy się poznać je od wewnątrz. Przedewszystkiem kwe- stja tych kopii. Tu trzeba wyja- śnić, iż w czasach Jasińskiego w powszechnym są zastoso- waniu reprodukcje w oryginalnych technikach graficznych rozma- itych dzieł malarstwa. Zapewne powodem sporządzania takich ko- pii nie była tylko konieczność, brak odpowiednich środków re- produkcji fotomechanicznej. Re- produkcja, wykonana przez bie- głego specjalistę, przewyższa oczy- wistemi walorami artystycznymi kopję mechaniczną. Przez samo, takie, lub inne, ustosunkowanie się kopisty do dzieła powtarzane- go, pozostaje w tem powtórzeniu odmiennymi środkami widomy ślad ludzkiej duszy.

Czy możemy nazwać takiego ko- pistę artystą. Kopja obrazu olej- nego, wykonana w tej samej tech- nice, ostatecznie nie wymaga od pracownika niczego więcej prócz biegłości oka i ręki, plus pewne wiadomości techniczne. Ryto- wnik - kopista natomiast, ma w swem rozporządzeniu zupełnie in- ne środki. Jego praca jest wię-

interpretacją. Musi wyszukać od- powiednie sposoby, by tłumaczyć dzieło malarskie w rycinie dać odpowiednik jego charakte- rystycznych efektów. Powtarza do- kładnie kompozycję i ujęcie, lecz w zakresie techniki jest raczej tłumaczem i tu musi być wyzna- laczem absolutnym. Dla przekładu stwarza własny język graficzny i teraz może stać się artystą, lub pozostać nieczem. Jak szeroka jest skala takich możliwości wskaże każdemu najdobitniej porównanie dwu interpretacji różnego autor- stwa.

Dla oceny wartości Jasińskie- go - artysty podobne zestawienia będą nam wyraz pouczające. Jego technika jest drobniagowa, ale ży- wa i czuła, nigdy sucha. Znakom- iści rytywnicy francuscy i nie- mieccy, w zestawieniu z Jasiń- skim, często tracą i to nie jako biegle technicy, lecz jako nieraz bardziej oschli od tego kopisty! Jasiński, kopując, musiał posia- dać w swym charakterze spory zapas rzetelności i pracowitości. Tak było istotnie. Czy posiadał również właściwą kopięcie tą

cierpliwość bezosobową, która po- zwala śledzić nieustannie nad- powtarzaniem prac cudzych, bez rojei o własnej twórczości? Tu właśnie sprawa się gmatwa. Był także cierpliwy, ale...

Zaczął od kopjowania takich sobie rzetelnych, lecz trochę bez- wyrazu, obrazków dobrych maj- strów. Potem upodobania się zmieniają; Jasiński wybiera ob-razy starannie, ujawniając skłon- ność do rzeczy subtelnych, peł- nych wyrazu, a czasem pewnej melancholji. Zatrzymuje się przy Burne - Jones’ie i Boticellim. Pró- buje tak, owak, zmienia sposoby techniczne, by dobrać najlep- szych, dla wiernego oddania ory- ginału. Żyje w małym miastecz- ku, ożeniony z córką mera; co- dzień widzi te same twarze. Co- dzień rzyje po centymetrze rycin. Wreszcie przychodzi wątpliwo- ści, a z niemi i załamanie się. Artysta spogląda na życie, na pracę, której tyle miał już poza sobą, znużony i niespokojny, nie- pewny, czy aby w długim mozo- le nie zagubił daru największego: możliwości mówienia wprost o so-

bie. Jeszcze robi kopje, ale już w- gąszczy rycin, które oddają cu- dze obrazy, pojawiają się jakieś dziwne twarze, których tam nie- ma, oczy, oczy, oczy!... coraz wię- cej. Pojawiają się w końcu wła- sne ryciny, często dziwaczne, nie- spokojne, lub symboliczne, cięte, dla odpoczynku po mozołnych sztychach, przeważnie w szero- kiej technice drzeworytu. Na rysunku węglowym, wyobraża- cym pole żłte, pomiędzy stoga- mi widzimy postać znużonego wędrowca, który odchodzi...

Artysta odszedł i nie żądał po- wiedzieć wszystkiego o sobie.

Nakładem firmy Van Oesta w Paryżu ukazała się książka o Ja- sińskim, w języku francuskim. Książka reprodukuje rycinę Ja- sińskiego, z bogatego zbioru zna- nego miłośnika grafiki, Leopolda Wellisa. On też napisał życiorys artysty; dokładny katalog je- go dzieł opracował Tadeusz Cie- ślewski syn.

Wiktor Podolski